

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Bez bogów, bez władców

Wprowadzenie do koncepcji samodzielnego myślenia

Crimethinc.

Crimethinc.
Bez bogów, bez władców
Wprowadzenie do koncepcji samodzielnego myślenia

tłum: Wolf

pl.anarchistlibraries.net

Spis treści

Bez Bogów	3
Skąd wzięła się koncepcja „prawa moralnego”?	4
Bóg nie żyje - a z nim prawo moralne	5
Ale, skoro dobro i zło nie istnieją, jeśli nic nie ma jakiejś prawdziwej wartości moralnej, skąd mamy wiedzieć co powinniśmy robić?	7
Ale jak możemy usprawiedliwić działanie według swojej własnej etyki; skoro nie możemy oprzeć jej na uniwersalnych prawach moralnych?	8
Ale co by się stało gdyby wszyscy uznali że nie ma dobra ani zła? Czyż nie pozabijalibyśmy się wszyscy?	9

raczej prawdą, że podporządkowalibyśmy się bardziej, a nie mniej, naszym naturalnym inklinacjom ku ludzkiej przyzwoitości, gdybyśmy nie czuli, że miłosierdzie i sprawiedliwość są obowiązkowe? Cóż to by zresztą było warte, gdybyśmy nawet wszyscy spełniali swój „obowiązek” bycia dobrymi dla innych, gdyby wynikało to tylko z posłuszeństwa imperatywom moralnym? Czy nie więcej znaczyłyby dla nas to, że szanujemy innych, ponieważ tego chcemy, a nie bo czujemy, iż tego się od nas oczekuje?

Zresztą nawet gdyby obalenie mitu prawa moralnego spowodowało więcej walk pomiędzy ludźmi, czy nie byłoby to i tak lepsze niż życie jako niewolnicy przesądów? Jeśli sami zdecydujemy jakie mają być nasze wartości i jak mamy dążyć do życia w zgodzie z nimi, przynajmniej będziemy mieć szansę realizować swoje pragnienia i przypuszczalnie czuć satysfakcję z życia, nawet jeśli będziemy musieli walczyć z innymi. Jeśli natomiast wybierzemy życie według zasad ustanowionych przez innych, poświęcamy szansę wyboru swojego własnego przeznaczenia i realizowania swoich marzeń. Bez względu jak gładko możemy współżyć z innymi w kajdanach prawa moralnego, miałyby to być warte rezygnacji z naszego samostanowienia? Ja nie miałbym serca skłamać drugiemu człowiekowi, że musi się podporządkować jakiemuś kodeksowi etycznemu, nawet gdyby leżało to w jego najlepszym interesie, nawet jeśli to kłamstwo miałyby zapobiec konfliktowi pomiędzy nami. Jako, że zależy mi na ludziach, chcę by byli wolni i mogli robić co uznają za właściwe. Czy nie jest to istotniejsze niż zwykły pokój na Ziemi? Czy wolność, choćby niebezpieczna, nie jest lepsza od najbezpieczniejszej niewoli, od pokoju kupionego ignorancją, tchórzostwem i posłuszeństwem?

Poza tym spójrzcie tylko na naszą historię. Jak wiele oszustw i ucisku, jak wiele krwi przelano w imię dobra i zła? Najkrwawsze wojny rozgrywały się pomiędzy przeciwnikami, z których każdy był przekonany, że walczy po stronie prawdy moralnej. Teoria moralnego prawa nie ułatwia nam współżycia, każąc nam walczyć o to czyje prawo moralne jest tym „prawdziwym”. Rzeczywisty postęp w sferze relacji międzyludzkich nie może nastąpić póty nie zostanie uznane spojrzenie każdego z nas na etykę i wartości; wtedy dopiero będziemy mogli wreszcie zacząć pracować nad tym co nas różni i uczyć się żyć obok siebie nie walcząc wzajemnie z powodu beznadziejnie głupiego pytania czyje wartości i pragnienia są „właściwe”. Dla dobra własnego i dla dobra ludzkości, odrzuć przestarzałe postrzeganie dobra i zła i stwórz swoje własne wartości!

Bez Bogów

Przeglądając kiedyś podręcznik psychologii dziecięcej, trafiłem na rozdział traktujący o buncie nastolatków. Wynikało z niego, że w pierwszej fazie młodzieńczego buntu przeciwko rodzicom dziecko może usiłować oddzielić się od swoich rodziców oskarżając ich o to, że nie żyją w zgodzie z głoszonymi przez siebie wartościami. Przykładowo, jeśli rodzice starali się wpoić córce wartości takie jak uprzejmość i wyrozumiałość, dziewczyna zarzuci im, iż nie są dość współczujący. W tym wypadku dziecko jeszcze nie zdefiniowało ani siebie, ani swoich własnych wartości, wciąż uznaje ono wartości i idee przekazane przez rodziców i jest w stanie potwierdzić swoją tożsamość jedynie w ramach tego szkieletu. Dopiero później, gdy zakwestionuje przekonania i normy moralne przedstawiane jej jako świętość, jednostka stać się może wolną, niezależną indywidualnością. Stanowczo zbyt wielu spośród nas, rzekomych radykałów i rewolucjonistów, zdaje się nigdy nie wychodzić poza ten pierwszy etap rebelii. Krytykujemy działania ogółu społeczeństwa i ich skutki odczuwane przez ludzi i zwierzęta, atakujemy ignorancję i okrucieństwo systemu, rzadko kiedy jednak kwestionujemy istotę tego co wszyscy akceptujemy jako „moralność”. Czy jest możliwym, że owa „moralność”, poprzez pryzmat której wydaje nam się, że możemy oceniać czyny innych, jest sama w sobie tym co należałoby krytykować? Gdy mówimy, że eksploatacja zwierząt jest „niewłaściwa moralnie”, cóż to właściwie znaczy? Czyżbyśmy po prostu akceptowali wartości naszych przeciwników i obracali je przeciwko nim zamiast samodzielnie stworzyć swoje własne normy moralne?

Część z was pyta zapewne w tej chwili „coż masz na myśli mówiąc o tworzeniu naszych własnych norm moralnych? Coś przecież albo jest moralne, albo nie — moralność nie jest czymś co można stworzyć, to nie jest sprawa czyjegokolwiek uznania”. W tym właśnie momencie akceptujesz jeden z podstawowych dogmatów społeczeństwa, które cię wychowało, mówiący że dobro i zło nie są osobistymi ocenami, ale fundamentalnymi prawami rządzącymi światem. Teoria ta, będąca spuścizną po obumarłym chrześcijaństwie, jest podstawą naszej cywilizacji. Jeśli chcesz kwestionować establishment, powinieneś zacząć właśnie od niej.

Skąd wzięła się koncepcja „prawa moralnego”?

Dawno, dawno temu niemal każdy wierzył w istnienie Boga. Bóg rządził z tem światem, miał absolutną władzę nad wszystkim. Ustanowił On prawa, którym podporządkować musieli się wszyscy ludzie, w przeciwnym bowiem razie mieliby cierpieć z Jego ręki najstraszniejsze z kar. Rzecz jasna, ogromna większość ludzi przestrzegała tych praw tak dobrze jak tylko umiała, bowiem ich strach przed wiecznym potępieniem był silniejszy niż pragnienie czegokolwiek zakazanego. Ponieważ wszyscy żyli według tych samych praw, łatwo mogli się zrozumieć czyni była „moralność” — zbiorem wartości ustanowionych prawem Boga. W ten sposób, Bożym mandatem, ustalono co jest właściwe, a co niewłaściwe, ustanowiono dobro i zło, uznane przez wszystkich ze strachu.

Pewnego dnia ludzie zaczęli się budzić i uświadamiać sobie, że coś takiego jak Bóg nie istnieje. Brakowało jakichkolwiek rzeczywistych dowodów, które mogłyby potwierdzić jego egzystencję. Mało kto widział sens w dalszej wierze w coś irracjonalnego. Bóg w zasadzie zniknął z naszego świata, nikt już bowiem nie bał się jego, ani jego kar.

Wszelako stało się coś dziwnego. Choć ludzie ci mieli odwagę podważyć istnienie Boga i nawet zaprzeczyli mu w obliczu tych, którzy wciąż obstawali przy wierze, nie odważyli się jednak poddać w wątpliwość moralności uprawomocnionej Jego prawem. Być może zresztą nawet tego nie dosłrzegli, jako że wszyscy zostali przecież wychowani w duchu tych samych przekonań dotyczących tego co jest moralne i mieli takie samo zdanie odnośnie tego; co dobre, a co złe. Mogli zatem uznać, że jest to oczywiste bez względu na to czy Bóg istnieje, czy też nie. Istnieje też ewentualność, iż ludzie tak bardzo przywykli do życia pod tymi prawami, że strach było im pomyśleć, iż są one nie bardziej realne niż Bóg. Wszystko to pozostawiło ludzkość w niezwyklej sytuacji — choć przestała istnieć władza, która ustanawiała, że pewne rzeczy są definitywnie dobre lub złe, ludzie wciąż uznawali przekonanie, że pewne rzeczy są z natury dobre lub złe. Choć przestali już oni wierzyć w bóstwo, wciąż .podzielali wiarę w uniwersalny kodeks moralny obowiązujący wszystkich. Choć przestali już wierzyć w Boga, wciąż brakowało im śmiałości, aby przestać wykonywać Jego rozkazy; obalili koncepcję boskiego władcy, ale nie boskość jego kodeksu etycznego. To bezwarunkowe posłuszeństwo prawom dawno pożegnanego, niebiańskiego władcy przez długi czas pozostawało koszmarem trapiącym rasę ludzką, z którego ta dopiero zaczyna się budzić.

skim zabobonie. Niestety z powodu wieków warunkowania bardzo dobrze jest czuć się usprawiedliwionym przez jakąś „siłę wyższą”, służyć „prawu moralnemu”, narzucać „sprawiedliwość” i zwalczać „zło”; podobnie jak i łatwo jest ludziom usidlić się w roli obrońców moralności i zapomnieć o zastanowieniu się przede wszystkim czy koncepcja prawa moralnego ma jakikolwiek sens. Wiara, że służy się wyższej władzy daje poczucie siły podobne temu, które przyciąga ludzi do faszyzmu. Pokusa by jakąkolwiek walkę przedstawić jako wojnę dobra ze złem, moralności z niemoralnością, jest zawsze nader silna, ale to nie tylko uproszczenie, to oszustwo — nic takiego bowiem nie istnieje.

Możemy okazywać innym wsparcie i współczucie bo tego pragniemy, a nie bo tak nam „dyktuje moralność”. Nie potrzebujemy żadnego uzasadnienia by troszczyć się o ludzi i zwierzęta, czy też by ich/je chronić. Wystarczy jedynie, że nasze serca mówią nam, że tak trzeba, że to jest właściwe dla nas — i to jest całe usprawiedliwienie jakiego potrzebujemy. W ten sposób możemy tłumaczyć wcielanie w życie naszej etyki bez opierania jej na prawach moralnych, po prostu nie wstydząc się swoich pragnień — będąc z nich dumnymi na tyle by przyjąć je takimi jakie są, jako siły prowadzące nas jako jednostki. Prawdą jest, że nasze wartości nie muszą być właściwe dla każdego, jednak są one jedynym drogowskazem jaki mamy, powinniśmy mieć zatem odwagę by realizować je, a nie marzyć o jakimś z palca wyssanym wyższym usprawiedliwieniu.

Ale co by się stało gdyby wszyscy uznali że nie ma dobra ani zła? Czyż nie pozabijalibyśmy się wszyscy?

Powyższe pytanie zakłada, że ludzie powstrzymują się od wzajemnego zabijania jedynie przez to, iż wychowano ich w przekonaniu, że byłoby to złem. Czy ludzkość jest naprawdę tak występna i spragniona krwi, że wszyscy byśmy się gwałcili i pozabijali, gdyby nie powstrzymywał nas przesąd? Mam wrażenie, że co najmniej tak sarno pragniemy ze sobą współżyć, jak być destrukcyjni — czy nie sprawia ci zazwyczaj większej satysfakcji kiedy pomagasz innym, niż gdy ich ranisz? W dzisiejszych czasach ludzie wierzą, że współczucie i uczciwość są moralnie pożądane, jednak dzięki temu przekonaniu świat nie bardzo stał się miejscem pełnym współczucia i uczciwości. Czyż nie jest

Ale jak możemy usprawiedliwić działanie według swojej własnej etyki; skoro nie możemy oprzeć jej na uniwersalnych prawach moralnych?

Moralność przez tak długi czas była uzasadniana zewnątrz, że dziś trudno jest nam wyobrazić to sobie inaczej. Zawsze musieliśmy utrzymywać, że nasze wartości wywodzą się z czegoś zewnętrznego, gdyż opieranie ich na własnych pragnieniach było (nic dziwnego!) uznawane za zło przez wyznawców prawa moralnego. Obecnie w dalszym ciągu instynktownie czujemy, że nasze czyny muszą być usprawiedliwione przez coś poza nami, przez coś „większego” niż my — jeśli nie przez Boga, to przez prawa moralne. Prawa państwowe; opinię publiczną, sprawiedliwość, „umiłowanie bliźniego” etc. Przez wieki upraszania się o zgodę na pozwolenia by czuć i robić cokolwiek, przez wieki zakazywania nam opierania jakichkolwiek decyzji na własnych potrzebach, zostaliśmy tak uwarunkowani, że wciąż chcemy myśleć, iż podporządkowujemy się jakiejś sile wyższej, nawet jeżeli działamy w oparciu o własne pragnienia i przekonania; nie wiedzieć czemu bardziej uzasadnionym wydaje się działanie wynikające z posłuszeństwa jakiejś władzy, niż z własnych chęci. Tak bardzo wstydzimy się swoich dążeń i pragnień, że wolimy przypisywać swoje działania raczej czemuś „wyższemu”. Cóż tymczasem może być lepszego od naszych własnych pragnień, coś może lepiej uzasadniać nasze czyny? Czyż powinniśmy służyć jakiejś sile zewnętrznej ignorując własne pragnienia, może wręcz służyć jej wbrew własnym pragnieniom?

Owo pytanie o usprawiedliwienie to punkt, w którym wiele, radykalnych skądinąd, grup i jednostek schodzi na manowce. Ludzie ci atakują to, co postrzegają jako niesprawiedliwość nie używając argumentu, że nie chcą by takie rzeczy miały miejsce, ale twierdząc, iż są one „niewłaściwe moralnie”. Mówiąc tak szukają poparcia u każdego, kto wierzy w bujdę o prawie moralnym i usiłują być postrzegani jako słudzy Prawdy. Nie powinni oni wykorzystywać powszechnych iluzji by osiągnąć swój cel, tylko podważać dogmaty i kwestionować tradycje we wszystkim, co robią. Poprawa, dajmy na to w kwestii praw zwierząt, osiągnięta w imię sprawiedliwości i moralności to krok naprzód za cenę dwóch kroków wstecz — rozwiązuje jeden problem jednocześnie tworząc i narzucając kolejny. Oczywiście o takie poprawy można walczyć i osiągać je argumentując iż są one pożądane (nikt kto rzeczywiście to przemyślał nie pragnie bezsensownego zabijania i dręczenia zwierząt, nieprawdaż?), a nie przy użyciu taktyk będących spadkiem po chrześcijań-

Bóg nie żyje - a z nim prawo moralne

Bez Boga nie ma już żadnych obiektywnych norm, według których można by oceniać i rozróżniać dobro i zło. Świadomość ta była nader kłopotliwa dla filozofów kilka dekad wstecz, ale nie miała szczególnego wpływu na inne kręgi ludzi. Większość nadal zdaje się sądzić, iż uniwersalną moralność można uzasadnić również czymś innym niż prawa boskie — dobrem ludzi, dobrem społecznym, tym do robienia czego czujemy się stworzeni. Trudno jednakże znaleźć wyjaśnienie dlaczego normy te koniecznie stanowią „uniwersalne prawo moralne”. Zazwyczaj argumenty przemawiające za istnieniem prawa moralnego są raczej emocjonalne, niż racjonalne: „ale nie myślisz, że gwałt jest zły?” pytają moralści, jakby podzielenie opinii miało być dowodem uniwersalnej prawdy. „Ale czy nie sądzisz, że ludzie potrzebują wiary w coś większego od nich samych?” przemawiają, jakby potrzeba wiary w coś mogła to coś urzeczywistnić. Czasem uciekają się nawet do gróźb: „Ale co by się stało, gdyby wszyscy uznali, że nie ma dobra i zła? Czy nie pozabijalibyśmy się wszyscy?”. Prawdziwym problemem koncepcji prawa moralnego jest to, że utrzymuje ona, iż istnieje coś, czego w żaden sposób nie możemy poznać, o czym w żaden sposób nie umiemy dowiedzieć się czegokolwiek. Wierzący w dobro i zło chcą abyśmy wierzyli, że są jakieś „prawdy moralne” — to jest, że istnieją na tym świecie rzeczy, które są moralnie prawdziwe podobnie jak prawdziwe jest to, że niebo jest błękitne. Utrzymują oni, że to, iż morderstwo jest moralnie złe jest takim samym prawidłem, jak to, iż woda zamarza w temp. O stopni Celsjusza. Jednak temperatury zamarzania wody możemy dociec, możemy ją zmierzyć i wspólnie się zgodzić, że doszliśmy do jakiejś „obiektywnej” prawdy, w tym wypadku taka rzecz jest jak najbardziej możliwa. Co z kolei dzieje się gdy próbujemy ustalić czy prawdą jest, iż morderstwo jest złem? Nie ma żadnych czekających na szczycie góry tablic z prawem moralnym, w których moglibyśmy to sprawdzić, nie ma przykazań wrytych w niebie ponad nami, wszystko na czym musimy się oprzeć to nasza intuicja, nasze własne instynkty oraz słowa garstki księży i innych samozwańczych ekspertów od moralności, z których zresztą wielu nie zgadza się nawet wzajemnie Co do słów księży, skoro brak im jakichkolwiek, pochodzących z tego świata, mocnych dowodów, dlaczego mielibyśmy wierzyć ich teoriom? Jeśli natomiast chodzi o nasze przecucia — jeśli czujemy, że coś jest właściwe lub nie, to mogą one sprawić, że będzie to takowym dla nas, ale nie jest to żaden dowód, że dany czyn jest uniwersalnie dobry lub zły. Tak więc koncepcja, że istnieją uniwersalne prawa moralne jest zwykłym przesądem — to twier-

dzenie, że istnieją na tym świecie rzeczy, których nigdy nie będziemy mogli naprawdę doświadczyć, o których nigdy nie będziemy w stanie się czegośkolwiek dowiedzieć. Zatem lepiej by było gdybyśmy nie marnowali swojego czasu roztrząsając sprawy, o których nie możemy nic wiedzieć.

Kiedy dwoje ludzi całkowicie nie zgadza się co do tego, co jest właściwe, a co nie, nie ma sposobu by rozstrzygnąć debatę. Nie ma bowiem na tym świecie nic, do czego mogliby się odnieść aby sprawdzić, który ma rację — nie ma naprawdę żadnych uniwersalnych praw moralnych, jedynie własne ewaluacje. Zatem jedynym istotnym pytaniem jest skąd pochodzą twoje wartości — czy stworzyłeś je sam kierując się swoimi własnymi pragnieniami czy też przejąłeś je od kogoś innego... Kogoś, kto przebrał swoje opinie za „uniwersalne prawdy”? A zresztą, powiedz szczerze, czy nie byłeś zawsze nieco podejrzliwy wobec koncepcji uniwersalnych praw moralnych? Świat pełen jest grup i jednostek, które pragną przekonać cię do swoich religii, swoich dogmatów, swoich poglądów politycznych, swoich opinii. Rzecz jasna każdy z nich powie ci, że tylko ten przez niego wyznawany zestaw wartości jest prawdziwy i każdy z nich oczywiście powie ci, że to jego wartości są właściwe. Skoro już uwierzysz, że istnieje tylko jedno kryterium rozróżniania dobra i zła, oni będą już tylko o krok od wmówienia ci, że to właśnie ich kryterium jest słuszne. Jak ostrożnie winniśmy zatem postrzegać tych, którzy chcą nam wcisnąć teorię „uniwersalnego prawa moralnego”! Ich twierdzenie, jakoby moralność była kwestią uniwersalnego prawa, to w istocie podstępny sposób na przekonanie nas byśmy uznali ich wartości, a nie tworzyli naszych własnych, które mogłyby być sprzeczne z wyznawanymi przez nich.

Aby się więc uchronić przed zabobonem moralistów i podstępnością ewangelistów, porzućmy w końcu teorię prawa moralnego. Wkroczmy wreszcie w nową erę, w której ustanowimy swoje własne wartości miast ze strachu i posłuszeństwa akceptować rzekome prawa moralne. Niechaj poniższe słowa staną się naszym credo:

Nie istnieje żaden uniwersalny kodeks moralny, który powinien kierować ludzkim zachowaniem. Nie ma nic takiego jak dobro i zło, brak uniwersalnych norm wyznaczających czyny właściwe i niewłaściwe. Nasze wartości i nasza moralność pochodzą od nas i należą do nas, bez względu na to, czy nam się to podoba czy nie. Powinniśmy więc przypisać je sobie z dumą, jako nasze własne dzieło, zamiast poszukiwać dla nich jakichś zewnętrznych uzasadnień.

Ale, skoro dobro i zło nie istnieją, jeśli nic nie ma jakiejś prawdziwej wartości moralnej, skąd mamy wiedzieć co powinniśmy robić?

Stwórz swoje własne dobro i zło. Skoro nie mamy za sobą żadnego prawa moralnego, to znaczy, iż jesteśmy wolni — wolni by robić cokolwiek chcemy, wolni by realizować swoje pragnienia nie czując z ich powodu cienia wstydu. Zastanów się czego chcesz od życia i rób to, stwórz sobie jakiegokolwiek wartości, które uznasz za właściwe i żyj w zgodzie z nimi. Nie będzie to w żadnym wypadku łatwe, jako że pragnienia pchają nas w różnych kierunkach, pojawiają się i znikają bez ostrzeżenia, toteż nadążanie za nimi i wybieranie pomiędzy nimi to trudne zadanie — wykonywanie cudzych instrukcji jest bez wątpienia mniej skomplikowane, znacznie łatwiejsze. Jednak żyjąc według cudzych zaleceń mamy nader znikome szanse, że życie przyniesie nam to czego od niego oczekujemy — każdy jest przecież inny i ma odmienne potrzeby, jak zatem jeden zbiór „prawd moralnych” może się sprawdzić dla każdego nas? Jeśli przejmujemy odpowiedzialność za siebie i każdy wyrzycie sobie swoje własne tablice z przykazaniami, zdecydowanie zwiększymy swe szanse na osiągnięcie jakiegoś poziomu szczęścia. Stare prawa moralne są pozostałością po czasach, w których żyliśmy w bojaźliwym posłuszeństwie wobec nieistniejącego Boga. Wraz z ich odejściem możemy pozbyć się całego tchórzostwa, posłuszeństwa i przesądów charakteryzujących naszą przeszłość.

Niektórzy błędnie uznają twierdzenie, że należy realizować swoje własne pragnienia za zwykły hedonizm, jednak my nie mówimy tu o przelotnych, nieistotnych zachciankach typowego libertyna. Chodzi nam o najsilniejsze, najgłębsze, najtrwalsze pragnienia i skłonności jednostki — to jej najbardziej zasadnicze miłości i nienawiści powinny kształtować jej wartości. A fakt, że nie ma żadnego Boga, wymagającego byśmy kochali się wzajemnie czy byli prawi nie znaczy bynajmniej, iż nie powinniśmy robić tak dla swojego własnego dobra jeśli postrzegamy to jako satysfakcjonujące — a niemal każdy z nas tak to przecież widzi. Robiąc cokolwiek, róbmy to jednak mając na względzie nasze własne dobro, a nie nędzne posłuszeństwo!